

Kolumna poświęcona Wolnemu Oprogramowaniu

ŚWIAT GNU



ARTUR SKURA

Patenty coraz bliżej

Mimo protestów parlamentów poszczególnych krajów, na posiedzeniu 7 marca Rada Europy przyjęła dyrektywę umożliwiającą patentowanie oprogramowania. Samo posiedzenie można streścić następująco: Polska, Dania, Portugalia i kilka innych krajów poprosiły o przeniesienie dyrektywy z listy A (niepodlegających dyskusji) na listę B (do dyskusji). Wtedy Luksemburg, który obecnie przewodzi obradom Rady, stwierdził, że nie jest to możliwe „ze względów proceduralnych” i zachwiałoby całym procesem legislacyjnym. W związku z tym dyrektywa została na liście A. Dania wyraziła swoje niezadowolenie, ale na tym się skończyło. Również Polska, zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami, nie zdecydowała się po raz trzeci blokować dyrektywy, to znaczy w ogóle usunąć dyrektywę

z listy A (zamiast przenosić na listę B, jak sugerowano) – prawo to przysługiwało każdemu z protestujących krajów, bowiem Luksemburg nie zgłosił umieszczenia dyrektywy na liście A w terminie 14 dni przed posiedzeniem Rady.

Tak skomentował to wydarzenie Jonas Maebe, członek zarządu FFII: „To, co się dziś stało, jest nie do pojęcia. Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jak w takiej sytuacji bez mrugnięcia okiem można promować Konstytucję Europejską. Dzisiejszy dzień pokazuje, że w Brukseli, w budynku Rady, coś gnije.

Po co nam zapisy mówiące, że przy podejmowaniu decyzji Rada ma brać pod uwagę parlamenty narodowe? Byłoby znacznie łatwiej, gdybyśmy je wszystkie usunęli i po prostu zapisali: „Przewodniczący Rady i Komisja mogą robić to, na co mają ochotę”. Nie ma potrzeby, żeby demokratycznie wybrane

parlamenty wścibiały nos i komplikowały gładki proces decyzyjny Rady, ponieważ jej jedynym celem zdaje się być zadowalanie wielkiego biznesu i produkcja ogromnej ilości tekstów. To odrażające.”[1]

Tym samym pogrzebano nadzieje na ponowne rozpoczęcie procesu legislacyjnego, dzięki któremu można by uchwalić dyrektywę wykluczającą patentowanie idei i algorytmów leżących u podstaw oprogramowania. W Polsce orędownikiem takiego rozwiązania był m.in. poseł do Parlamentu Europejskiego Jerzy Buzek, zaś we Francji Michel Rocard, były premier Francji.

W połowie lutego w Le Monde pojawił się niezwykle interesujący wywiad z Rocardem, którego fragmenty przytaczamy w ramce poniżej. Po jego przeczytaniu pozostaje mieć nadzieję, że przeciwnikom dyrektywy uda się zgromadzić kwalifikowaną większość w Parlamencie i odrzucić sporny projekt. ■

Fragmenty wywiadu z Michele Rocardem, byłym premierem Francji i deputowanym Parlamentu Europejskiego, opublikowane w Le Monde

Le Monde: Dlaczego dyrektywa europejska dotycząca patentowania oprogramowania – czy też „wynalazków realizowanych za pomocą komputera” – jest od dłuższego czasu przedmiotem tylu dyskusji?

Michel Rocard: Dużo się o niej mówi, bo gra idzie o wysoką stawkę. Trudno mi jest zweryfikować liczby, ale powiedziano nam, że na kontynencie europejskim – w zależności od tego, czy rozciągnię się patentowanie na wszystkie programy, czy się je ograniczy – chodzi o 35-40 miliardów dolarów przychodów rocznie.

Nikt nie kwestionuje tezy, że idei nie wolno patentować. Bez względu na to, czy chodzi o sekwencje słów, czy akord muzyczny, czy algorytm. Einstein miał powiedzieć „Formuły

matematycznej nie można opatentować”. A czym jest oprogramowanie? To zbiór formuł matematycznych, które zarządzają funkcjonowaniem komputera. Nie można więc go patentować. (...)

Le Monde: Czy firmy amerykańskie wywierały naciski?

Michel Rocard: Nie tylko amerykańskie! Na przykład Nokia i Alcatel miały również swój udział. Udało im się przekonać Komisję, żeby zajęła się problemem i przeszła do ataku. Przypadkiem dowiedzieliśmy się, że przy pracach nad pierwszym projektem dyrektywy Komisja zatrudniła zewnętrznych ekspertów, ponieważ ten temat był dla niej stosunkowo nowy. Okazało się, że eksperci ci pochodzili z Microsoftu i innych firm informatycznych. (...)

Nigdy nie mogliśmy znaleźć wspólnego języka z reprezentantami wielkich firm, z którymi się spotykaliśmy, zwłaszcza z Microsoftem. Mówić im o wolnym obiegu idei, o swobodzie dostępu do wiedzy, to jakby mówić do nich po chińsku. W ich systemie wartości, wszystko, co nie znajduje się w polu natychmiastowego zysku, przestaje być motorem wzrostu. Zdają się nie rozumieć, że idea będąca czystym wytworem umysłu nie może zostać opatentowana. Jest to po prostu przerażające. Wielu z nas tutaj, w Parlamencie Europejskim, przyznaje, że jeszcze nigdy nie doświadczyło takiej presji i takiej przemocy słownej w ciągu swojej pracy parlamentarnej. Ta sprawa ma ogromne znaczenie.